

POSTER

Nr. 18

5. Lutego 1862.

Rok III.

TREŚĆ Akademia medyczna w Warszawie (z ryciny). Adam Mickiewicz. — Podróż w lodowate kraje Północy (z ryciny). Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z ryciny). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Wiadomości piśmiennicze.

Akademia medyczna w Warszawie.

Brak lekarzy jaki się czuć dał w czasie wojny Krymskiej, spowodował rząd do założenia w Warszawie akademii medyczno-chirurgicznej; gdyby nie gwałtowna potrzeba, nie byłoby tego wydziału, tak jak dotąd nie ma wydziału prawnego.

ciała ich do Moskwy, kaplica ta stała pustkowiem aż do r. 1657, w którym na pamiątkę zwycięstwa nad Szwedami, Jan Kazimierz ślubował wystawić przybytek Boży; kaplicę tę oddano Dominikanom, którzy w jej miejsce wzniesli okazały kościół poświęcony r. 1783. Wkrótce zabrakło zakonników i kościół ten przyszedł do upadku tak dalece że r. 1808 zajęty był na koszary.



Dnia 8. października 1857 r. nastąpiło uroczyste otwarcie akademii w gmachu byłego towarzystwa naukowego warszawskiego; w miejscu tem w którym obecnie wznosi się akademicki gmach, była za czasów Zygmunta III. wybudowana kaplica prawosławna, dla pochowania zwłok pośła rosjskiego, w której złożono także ciała dwóch braci książąt Szujskich; gdy zaś na żądanie Aleksego Michałowicza przewieziono r. 1637

Później kościół już spustoszony dostał się pod zarząd księży świeckich. — Następnie, skutkiem samobójstwa zarządzającego kapłana, kościół ten zamknięty został r. 1816, a wedwa lata zniszczone zabudowanie rozebrano.

Ks. Stanisław Staszyc, nabył w r. 1819 pozostałe mury i wystawił w r. 1823 teraźniejszy pałac, który darował towarzystwu przyjaciół nauk dla umieszczenia tamże biblioteki, zbiorów rozmaitych i odbywania na-

ukowych posiedzeń. W r. 1830 wzniesiony został przed pałacem pomnik dla Mikołaja Kopernika, odlany z miedzi, według modelu Thorwaldsena.

Po rewolucji 1831 r. gdy towarzystwo naukowe warszawskie, równie jak uniwersytet i wiele innych zakładów zniesione zostały, zajęto gmach ten na urząd loteryjny — który się tamże mieścił, aż do czasu obecnego przeznaczenia jego.

Wspaniały gmach ten, położony przy ulicy przedmieście Krakowskie, jest jedną z piękniejszych ozdób stolicy królestwa; przeznaczony na akademię medyczną, uległ niektórym wewnętrznym przemianom. Urządzono bowiem słuchalnię, bibliotekę, pracownię chemiczną i farmaceutyczne gabinety, zbiory, a zaś, sala posiedzeń towarzystwa naukowego, obszerna i wspaniała, pozostała w tym stanie i dziś służy za aulę akademicką. —

Akademia medyczna, dzieli się na dwa wydziały t. j. lekarski i farmaceutyczny, pierwszy jest pięcioletni, drugi dwuletni.

Grono akademickie stanowią: prezydent, dwunastu profesorów, dziewięciu adjunktów, dwóch prosektorów i tyleż preparatorów. W pomoc nauce uzyskała akademia zbiory po dawnych instytutach t. j. bibliotekę uniwersytecką, gabinet anatomiczny, narzędzia fizyczne i chirurgiczne, tudzież gabinety, chemiczny, mineralogiczny, botaniczny i farmaceutyczny.

Gdyby nauki odbywane w akademji nie doznały były żadnej przerwy, to w tym roku, wyszedłby był z tej szkoły pierwszy szereg lekarzy; lecz że w Warszawie nauki podległe są chropowatemu rządowi, przeto ruch narodowy jaki w roku zeszłym począł się w Królestwie objawiać, miał niby spowodować reformy w szkołach i wykładach, a tymczasem spowodował zamknięcie akademji medycznej i innych szkół.

Skutkiem nieporozumienia pomiędzy rządem a narodem, utracili uczniowie szkoły medycznej pół roku czasu, bo akademja zamknięta w lipcu zeszłego roku — otwartą została dopiero 27. stycznia 1862 r.

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Wiara ojczyzna. — Był zatem czas, w którym życie narodu, jedności swej nie świadomego, nie odlało się jeszcze było w przyrodzony a zupełny całokształt swój; gdzie przeto pojedynczo odrastające rozczłonka jego, kolejno najwyższy w całokształcie tym zajmowały stopień, jakieśmy to na zwyczaju i obyczaju dopiero widzieli. Im zakres społeczeństwa bardziej się zwiększał a następnie i potrzeby jego zmieniały, tem też i potęgi uspołeczniające, bardziej się wzmagaly i na wyższy wynosiły się stopień. Taką właśnie potęgą z kolei po obyczaju na tron siadającą, jest *wiara narodu*. — Gdy z czasem, dla należącej potrzeby powszechnej, rody szczepu narodowego poczęły się wiązać w ludy pokrewne, a naród nieświadom jeszcze swojej przyrodzonej jedności, ze stanowiska rodowości na stanowisko

krzewienia ludowego się pomknął, natenczas sama moc obyczajów towarzyskich starczyć już niemogła na utrzymanie nowej, a większej ludu jedności. I wystąpiła na jaw nowa ogólniejsza potęga nadziemską, nowa ogromniejsza, a groźniejsza modła rodzimego pożycia, nowy dla życia społecznego zakon i nowy dla tegoż zakonu przybytek, t. j. wiara ojczyzna. Wiara rodzima ludów, jest tem na niebie ojczyzmem, czem na ziemi obowiązujący wszystkie kontynenty, jeden kościół rodzimy. W przybytku wiary już nie domowe tylko bożyszcza rodzin, nie same tylko towarzystwa cywilizujące półbogi, ale istne ojczyzme bogi całego ludu mieszkają. Wyroki ich, grzmotu potędze się równające, nie przez ojca familji, ani przez wieców przywódcę, ale przez poświęconych kapłanów, przez Krywe-Kryweję samego się głoszą: są przeto prawem i świętszem i wyraźniejszym niż prawo obyczaju i zwyczaju. — Tu Radagost, przez święte konie i dzidy, w imie skrzywdzonych praw gościnności, wyrzeka hasło do wojny; tu lud na ołtarzu składa dla niego objety, zaprzysięga zemstę wrogowi, połowę łupu dla Boga przyrzeka, niby godło do boju, posągi bogów wynosi; pod świętą ich a niezłomną pieczę bezpieczny, na oslep rzuca się wrogom na karki. Tu Światowid oburzony najściem ziemi rodzimej i nadwyrężeniem przyrodzonych swobód ludowych, zżyma się przez dzień cały, a nocą świętego dosiada rumaka, z duchami wraźnymi walczy, aż uźdżienica pianą, a miecz święty krwią nazajutrz zbryzgany; a lud tworzy się jego gniewem, ufa jego potędze i wierzy w jego nieomyślność. Oto społeczna wiara, wiara ojców pierwotna!

Wiara ta, przybytek społeczny, najwyższa niegdys forma stanu, gdy dopełniły się formy społecznego pożycia w narodzie, utraciła wprawdzie, moc obowiązującą jako prawo najwyższe, ale zachowała, jak zwyczaj i obyczaje, moc wychowującą młode pokolenia narodu, stała się trzecim, który na się przybierają, charakterem społecznym. — Narodowość wiary na tem polega, żeby, na tle nawet religji, wiara była właściwym tylko jakimś narodowi sposobem zbliżania się i obcowania duchowego z bóstwem: tudzież sposobem wyrozumiewania i wypełniania woli jego najświętszej, ale losów ojczyzny dotyczącej. — Wszakżeż przez długi czas utrzymywał się w Polsce religijny zwyczaj dobywania pałaszy w czasie Ewangelji, składania losów ojczyzny po śmierci królewskiej w ręce prymasa, wielbienia P. Marji jako królowej polskiej it. p. Wszystko to właściwości i na tle chrześcijańskim osnute, które wiarę narodu polskiego od wiary innych narodów odróżniają. Wszakżeż sam kościół w pierwiastkowych wiekach chrześcijaństwa, ogarniającego północnych pogan, wiele zatrzymać kazał kapłanom swoim właściwości bałwochwalczej wiary, celem ułatwienia i uprzyjemniania onym ludom wiary nowej, którą im przynosił. Utrzymało się zatem w wierze dzisiejszej, wiele nawet dawniejszej wiary ojczyznej zabytków, które tem silniej jej charakter narodowy piętnują.

(C. d. n.)

Podróż w lodowate kraje Północy.

(Dokończenie.)

Do liczby najsmielszych podróżnych, którzy w te martwe zapuścili się okolice, liczy się kapitan M'Clintok, który w r. 1857 wyprawiony został z Anglii na wyszukanie Franklina.

Wypłynął on z portu Aberdeen, 1. czerwca r. 1857 i bez przeszkód dosięgnął północnych brzegów Grenlandji. Postarał się o przewodnika Eskima i 35 psów do zaprzęgu w sankach. — Przesuwając się morzem ku północy, już 6. sierpnia gromadziły się takie masy lodów że się pomiędzy nich nie był wstanie wydobyć; w końcu okręt zamarzył wśród morza. W tym stanie przebył aż do 25. kwietnia 1858 r. zajmując czas postrzeżeniami astronomicznymi.

Skoro tylko się wyswobodził z lodowatej niewoli, pospieszył na powrót do Grenlandji, aby się zaopatrzyć w świeżą żywność. Dnia 18. czerwca opuścił zatokę Melville, a d. 27. lipca, zarzucił kotwicę na przeciwnym brzegu w Pondsbał. Poszukiwania jego w tych okolicach były nadaremne — nigdzie najmniejszego śladu, nigdzie żadnych szczątków, choć był przekonnay że Franklin te miejsca objeżdżał i że tu gdzieś nieszczęśliwy walkę ze śmiercią odbyć musiał. —

Jak długo trwało światło dzienne, korzystał z niego M'Clintok; wysłał jednego oficera z okrętem na zwiady i dla rozdzielenia zapasów żywności w ten sposób, iżby załoga w drodze mogła z nich korzystać. Oficer popadł z okrętem w niebezpieczeństwa, zwłaszcza gdy się znalazł razu jednego na wierzchu lodowatej skały po nad powierzchnią morza pływającej. W listopadzie zaniechano poszukiwań i postarano się o bezpieczne schronienie dla statku.

Noc zimowa zapadła, mrozy wzrastały zwolna aż do 48° Reaumura a załoga okrętowa była zniewolona przepędzać ten czas nudów w kajucie. 17. lutego r. 1859 rozpoczęły się wycieczki na saniami psami ciągnionych; M'Clintok, pomimo mrozu, który powodował zamarznięcie merkurjuszu, pozostał oddalony od okrętu przez dni 25. Napotkał on Eskimów, którzy mu z ochotą zbudowali chatę ze śniegu i wydali relikwie z okrętów Franklina, opowiadając, że przed kilku laty rozbiły okręt lody na wybrzeżach Wilhelma; ludzie dostali się szczęśliwie na ląd izdążyli ku wielkiej rzece, gdzie wszyscy pomarli. Inni Eskimowie wiedzieli o drugim okręcie, który w tym czasie rozbił się o skaliste brzegi, a z którego dostało im się mnóstwo drzewa i żelaza.

W drugiej wsi, jeżeli wsią nazwać można kilka chat ze śniegu zbudowanych, wszyscy mieszkańcy w liczbie około 40 cisnęli się do M'Clintoka i ofiarowali mu wiele artykułów ze statku nieszczęśliwych; jedna zaś z kobiet, poczęła opowiadać a inni Eskimowie dopełniali opowiadania: „Ztąd do morza jest dzień drogi, ztamtąd znów potrzeba 4 dni drogi aby dojść do okrętu, który tam leży mało co widziany z pod lodów. My tam już od roku nie byli, ale wielu z naszych odwiedzało okręt i przynosili co mogli. — Niektórzy Eskimowie widzieli białych ludzi, idących do wielkiej rzeki i opowiadali jak jedni po drugich tam się potopili.“

Rozstawszy się z temi Eskimami, udał się M'Clintok w południową stronę — do tej rzeki nad której brzegami nieszczęśliwi zaginać mieli. Niedaleko brzegu leżał kościotrup w całej długości na ziemi. Gdy odgarnięto śnieg, znaleziono pugilares, świadectwa majtka i kilka listów.

Jeszcze ważniejsze było odkrycie śladów przez Hobsona; rozłożył on się obozem dnia 8. maja w miejscu, w którym były sztucznie poukładane kamienie, pod którymi zwykle, podróżujący w te strony, wiadomości i podania o sobie przechowują. Gdy miejsce to bliżej zostało rozpatrzone, znaleziono puszkę cynową a w niej pierwszą wiadomość o losie Franklina i jego towarzyszy. — Były tam dwa sprawozdania jakie o sobie dali ci nieszczęśliwi podróżni; pierwsze z d. 24. maja 1847 roku a około tego drugie z 25. kwietnia 1848 r. Pierwsze sprawozdanie kończy temi słowy: „Wszyscy zdrowi“ drugie z tem uwiadomieniem, że podróżni opuścili okręty, mają zamiar puścić się w podróż lądem o której doświadczeni wyrzekli, że zguba ich niechybna.

Z obu tych sprawozdań okazało się: że w lecie r. 1845 przybył Franklin do kanału Welingtona pod 77° szerokości północnej i przezimował na wyspie Beechej. 12. września 1846 zamarzły ich okręty, 11. czerwca 1847 umarł Franklin. — Przestrzeń czasu od śmierci Franklina aż do 25. kwietnia 1848, musiała być dla nich okropna. — Następne wieści uwiadamiają tylko, że 8 oficerów i 15 majtków zginęło.

Że okręty musiały być zaniechane, bo jeden był zgruchotany przez lody a drugi był blizki podobnego niebezpieczeństwa, okazało się z opowieści Eskimów.

Najodleglejsze miejsce jakie dosięgli, jest wyspa Montreal. Z tamtąd powrócili i przybyli na północno-wschodnie wybrzeże krainy króla Wilhelma. Tam stało ich czółno na saniami, leżały w niem dwa kościotrupy, na jednym mnóstwo sukni; w końcu łodzi były dwie strzelby jeszcze nabite, z nałożonemi kapslami. — W łodzi nie było ani mięsa ani sucharów ale czekolada, herbata i tytoń — obok leżała złamana piła i kawał wiosła. — Zapewnie zimno, głód i znużenie, przyspieszyły zgubę tych dzielnych ludzi.

Bliższych szczegółów nie zdołał udzielić M'Clintok i na tem ogranicza się wyszukanie śladów po stracie Franklina.

Rząd angielski ma zamiar wysyłać i nadal wyprawę w celu dalszych poszukiwań za Franklinem; serce każdego do współczucia skłonnego człowieka musiałoby się zaiste napełnić smutkiem, gdyby się urzeczywistnił zamiar angielskiego rządu.

Czy jeszcze za mało ofiar pochłonęło zimne morze lodowate?

Każda wyprawa do bieguna północnego, żąda swego haraczu — śmierci kilku w świecie naukowym doświadczonych ludzi.

Czyby nie lepiej było użyć do innych celów onych dzielnych mężów, co ich mają zamrozić lody północy? Zaiste, lepiejby się przydali do odkryć w nieznanym dotąd przestrzeniach Afryki i Australji.



Wynalezienie czółna Franklina i pozostałości w niem zawartych.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XII.

Poznanie hrabiny przerwało zupełnie tok zabawy. Wesołość zmieniła się w ponurość, a zbliżający się wieczór coraz bardziej był pożądaną pobudką do zakończenia uczyty i w końcu do rozjęcia się. — I starosta oczekiwał z niecierpliwością chwili rozstania się, gdyż rad był sam pozostać. — Zaledwie się goście rozeszli, rozkazał burgrabiemu, aby pod strażą sprowadził Gwidona, mrużąc doń pod nosem:

— W końcu i ten łotr może nie jest żydem lecz konfederatem. — Moskale uczynili mię tylko odpowiedzialnym za hrabinę więc się choć na nim pomszczę! Musi pójść na hak, nie mu nie pomoże! czy jest żydem czy szlachcicem, wszystko jedno, bo oczywiście, że on z hrabiną w porozumieniu

Lecz na próżno knuł plany p. starosta, bo żyd był gdzieś daleko w chwili, gdy go burgrabia chciał sprowadzić do swego pana; owoż dopiero wpadł starosta w rozpacz i gniew, dowiedziawszy się o ucieczce Gwidona.

— To oczywisty spisek! wrzeszczał z całego gardła — spisek aby zemnie żartować we własnym domu!

— O, wielmożny panie! zaczął Sobeki pokornie przedstawiać — wszakże ja sam niechciałem tego żydostwa wpuszczać do zamku.

— Przeklęty pijaku, czy to było żydostwo? czy nie słyszałeś na twoje osłe uszy że to hr. Kossakowska?

— Rozumiem, wielmożny panie, rozumiem; Sara to była ta przeklęta hrabina, ale jej niegodziwy towarzysz to oczywiście żyd.

— Czy wiesz o tem z pewnością? czyś mógł się przekonać o tem?

— Oho! wielmożny panie, jakżeby ja to mógł przesłępić?

— Mnie się jednak zdaje, wrzasnął starosta — że ten Gwidon to był jakiś konfederat.

— To chyba tu djabeł rządzi, wtedy i ten żyd może był konfederatem! A wszakże zaraz chciałem tę chołotę wypędzić za drzwi.

— Znowu wyjeżdżasz z twoją głupotą — odrzekł mu rozgniewany pan — to by nam było nie nie pomogło, owszem, gdybyś był człowiekiem na swoim miejscu, tobyś ich był zamknął!

— Dalipan, jabym to był uczynił, odrzekł burgrabia — gdybym nie był przyzwyczajony do ślepego posłuszeństwa, jak to na służę przystoi! Ależ nasz doktor, lecząc chorego żyda, czy tam jakiegoś djabła, mógłże być dociec: pro primo, że Sara nie jest żydówką; secundo, co właściwie ta fałszywa Sara skutecznie chciała w Miropolu; tertio, w jakim była stosunku do Gwidona, a w końcu quarto, czyli rzeczony Gwidon był żydem, czy szlachcicem.

— Otóż widzisz, ofuknął pan na niego — jakżeż się możesz ośmielić doradzać mi to, co właśnie chcę wykonać? ruszaj i

sprowadź mi tu lekarza! — Po kilku chwilach wszedł Jodlicki, a trzeba wiedzieć że tą razą na wszystko był gotów. Zaledwie zatem wstąpił do pokoju aliści zawołał przerażony:

— Dla Boga wielmożny panie, pochamuj twą zapalczywość; pamiętaj o twoim apoplektycznym habitus, zaraz tu przyniosę lancet, aby nie było za późno.

— Czy tak sądzisz doktorze? wybąknął przełknięty starosta.

Trzeba wiedzieć, że p. starosta bardzo się obawiał apopleksji i dla tego trzymał sobie nadwornego lekarza. — Przebiegły golibroda, któremu dobrze była znana słaba strona starosty, zaraz używał tej groźby, skoro spodziewał się od niego burzy. I tą razą nie dał mu spokoju, aż starosta położył się do łóżka i zażył lekarstwo na ochłodzenie krwi, jak się zwykł był nasz doktor wyrażać.

— To co wielmożny pan raczy mi rozkazać, rzekł troskliwie do starosty — możesz powiedzieć z łóżka, a przynajmniej będę spokojny, że się po takim wzruszeniu uspokoisz; po takich nieszczęśliwych zdarzeniach tego wieczora trzeba spodziewać się tego.

Troskliwy o swe życie starosta, usłuchał rady lekarza, zażył uśmierzającą medycynę, położył się, a potem zaczął doktora badać według myśli burgrabiego. — Lecz jak się to zwykle działo, tak i tym razem jeszcze bardziej, iż egzaminator mówił coraz to słabszym głosem, i coraz od rzeczy, aż nareszcie usnął.

— Tak — mruknął pod nosem zadowolony ze skutku lekarstwa Jodlicki; tegom już usnął z drogi na pół doby, a nim się przebudzi, to już Bóg wie, gdzie się znajdować będę.

Ze sypialni prowadziły skryte drzwi do komnaty niewiast. Tam się więc udał golarz pod pozorem, że starosta życzy sobie mówić z żydówką; idąc od pana nie obudził w służącej najmniejszego podejrzenia. Tamara poszła za Jodlickim i rozkazała służącej, aby się udała na spoczynek. — Zamknawszy drzwi za sobą, udali się do pokoju starosty, który uspio, okropnie chrapał.

Chirurg zaprowadził potem drżącą żydówkę do swego mieszkania, będącego w tejże samej części, zamknawszy starostę dla ostrożności na klucz, który wziął ze sobą. — W czasie przebierania się Tamary w odzież mężką, udał się Jodlicki do burgrabiego, zabierającego się właśnie do spoczynku i powiedział, że pan starosta powierzył mu ściganie Gwidona, ponieważ wiadome mu jest miejsce, w które żyd mógł się udać. W tym celu niechaj mu każe osiodłać dwa konie, zaopatrzone we wszelkie przybory do podróży i broń, czterech zbrojnych parobków niechaj będą w pogotowiu, gdyż najdalej za godzinę puści się w pogoń za żydem; przytem nakazał milczenie, gdyż o tem oficerowie po lewej stronie umieszczeni, nie powinni nie wiedzieć.

Ponieważ i burgrabia wiedział, że doktor właśnie był u pana, więc go nie miał powodu podejrzawać i skłonił się zaraz do uskutecznienia rozkazów pańskich. Zaledwie upłynęła godzina, Sobeki już był w objęciach Morfeusza, udał się Jodlicki z mniemanym pacholkiem swoim, oba we futrach, ku budynkom gospodarskim, gdzie już wszystko w pogotowiu było i tylną bramą ogrodową puścili się w podróż.



Udali się przez pokój starosty, który uspio, okropnie chrapał.

— Ależ dla Boga szepnęła Tamara, która dość niezręcznie obok swego towarzysza jechała — pocóż było zabierać tych zbrojnych ludzi. — Na to rzekł z cicha Jodlicki.

— Najprzód trzeba zachować pozor rozkazu starosty, z resztą ci ludzie będą nam służyć za legitymację, zanim obóz minimy, a potem się ich pozbędę. Tylko uważaj, żebyś nie spadła z konia. Proszę się wprawiać w jeżdżeniu, póki jeszcze noc, abyśmy potem za dnia mogli puścić się kłusem. Szło to jakoś przez noc całą, a nawet lepiej, niżby się kto spodziewał.

Nowy nasz bohater, dopiął nagle stanowiska zupełnie niezależnego. Uwolnił się bowiem z pod despotyzmu starosty, dostał od hrabiny nie mało pieniędzy i wszedł przez nią w stosunki z Konfederacją. — Jako człowiek przebiegły, domyślił się ze słów ostatnich Kossakowskiej, że się oto głównie rozehdzi, aby rzeczona depesza albo się znacznie spóźniła, albo też co jeszcze lepiej, wcale nie doszła do Warszawy. — Więc układał sobie plan, jakimby sposobem podechoraży Golików zginął w podróży. Odpowiedź z Warszawy, nie byłaby w żaden sposób na los hrabiny korzystnie wpłynęła, z Miropola, gdzie starosta gardłem ręczyć musiał za jej życie, łatwiejby ją można wyzwolić. Tamara zaś, zyczyła sobie dostać się do swej ciotki w Warszawie, więc jednaka drogę oboje mieli przed sobą.

Dosyć sporo jadąc przez noc całą, przebył szczęśliwie obóz Moskali; ci znając doskonale doktora nadwornego z Miropola, przepuścili go łącno, nie zatrzymując ani na chwilę. Gdy już dzień zaczęło, a Jodlicki pozbył się już swej eskorty, zastanowił się wreszcie nad swoją i swego towarzysza powierzchownością i rzekł do Tamary:

— Oryginalnie wyglądamy, nie wiedzieć nawet za kogo nas uważać będą.

Słuszna to była uwaga, gdyż ubiory ich polskie dziwnie odbijały od ich fizynomji. Jodlicki szepuł, wygolony, z warkoczem, zdradzał na pierwszy rzut oka niemea przebranego, a Tamary twarz, do razu znamionowała kobietę. Toż nie wiele upłynęło czasu a mieli sposobność przekonania się, jaką podejrzliwość obudza ich powierzchowność. Spotkali w drodze kramarza z towarami na plecach, golibroda zaczepił go, pytając jak daleko jeszcze do najbliższej wsi. — Kramarz odpowiadając na pytanie, upomniał podróźnych, żeby się strzegli konfederatów stojących za Krasilowem, gdyż tam polują na szpiegów rosjjskich. — Golibroda wytrzaszczył oczy, podziękował i pojechał dalej.

— Zle! rzekł Jodlicki do Tamary — pokazuje się, żeśmy podobni do szpiegów; lecz nie lękaj się tego. W wypadku mam legitymację. Jeżeli spotkamy Moskali, to sięgnę do prawej kieszeni i wykażę się świadectwami rosjjskimi, jako cyrulik wojskowy; napotkawszy zaś konfederatów, to im wyjmę z lewej kieszeni obrączkę od hrabiny. — Pamiętaj zatem, w prawej kieszeni siedzą Moskale a w lewej Konfederaci.

W następnem miasteczku kupił Jodlicki bryczkę i szory na konie i niemało zadziwił się, że powozić umiał.

— Dalibóg! — zawołał kilka razy — odkryłem znowu nowy talent w sobie. Człowiek częstokroć nie zna swoich zdolności.

Zanim golibroda sobie wytknął kierunek jazdy, wywiedził się najprzód na poczie, którzy kuryery jeżdżą do Warszawy. Oznajmiono mu, że na Lwów. Tę drogę i on też sobie obrał. — Jodlickiemu nie chodziło o sam Lwów, ale raczej o kierunek, którydy jeżdżą kuryery do Warszawy. Wyjechawszy z Miropola, o 12 godzin wcześniej od podechorażego Golikowa, mógł się z nim zjechać nie w samym Lwowie, ale daleko prędzej. — Chcąc jednak nie pominąć kuryera, trzeba mu dobrze się mieć na baczności. Przedewszystkiem oznaczył sobie miejsce, gdzieby go najłatwiej mógł oczekiwać.

Lecz spotkawszy się z podechorażym, cóż z nim począć? — Otóż to sęk — to orzech twardy do zgryzienia, dla biednego golibrody. — Odebrać mu depeszę rzecz nielatawa, nareszcie na niewiele by się przydało, bo sam pojedzie i ustnie opowie, lub o inną się postara. Tu koniecznie trzeba depeszę zniszczyć i kuryera usunąć z drogi. — Zaczaić się na niego w ukryciu i w łeb mu wypalić, łatwo można chybić, a wtedy wszystko stracone; z resztą wiedeńczyk nie miał na to odwagi; tem mniej się mógł odważyć, podjąć z nim otwartą walkę na pałasze, gdyż w tem rzemiośle nie ćwiczył się nigdy.

— Wszak to jeszcze dosyć czasu — mruknął sobie — później znajdzie się i dobra rada.

Na takich pomysłach, zeszedł bardzo szybko dzień cały, a im bardziej się oddalali od Miropola, tem mniej napotykali Moskali, gdyż główny korpus jenerała Apraksyna, rozciągał się między Zapadyńcami i Połonem. Im dalej nasi podróźni postępowali, tem więcej napotykali konfederatów, którzy rozłożeni byli po lewej stronie Kamieńca, wzdłuż Podhorea, tak że z linją nieprzyjaciół stanowili kąć prosty.

Oba te korpusy nie były jeszcze zdolne do operacji, lecz dopiero się zbierały, co w skutek zapadłej zimy bardzo szło pomału. Wysyłali tylko wzajemne zwiady i szpiegi, które całą okolicę przeciągały, a co było wiele dla podróźnych niebezpiecznem. Szczęście dla Jodlickiego, że się znajdował po za tem ogniem krzyżowym, jednak często napotykał na pojedyncze patrole i musiał się mieć ustawicznie na baczności.

Nadszedł wieczór, konie były znużone i Jodlicki zaczął przemysłiwie nad noclegiem.

— Zanocujemy w Romanówce — rzekł głośno, a pomyślał sobie: — może mi przyjdzie tam szczęśliwa myśl jaka.

Romanówka, była to stacja pocztowa; Jodlicki miał jeszcze ze dwie mil drogi przed sobą. Zaledwie wymówił ostatnie słowa, gdy usłyszał głos za sobą dobrą polszczyzną:

— Hej! stój przyjacielu — poczekaj trochę!

Golibroda zatrzymał się, patrzy, a tu dobiega jakiś jegomość cały zadyszany, mówiąc:

— Przyjacielu, czybyście nie wzięli mię ze sobą, jestem bardzo zmęczony, i dalej iść już nie mogę.

— Z największą chęcią — odpowiedział doktor, usuwając się przybyszowi — moje konie wprawdzie strudzone, lecz może uciągną ze trzy cetnary przewyżki.

Z odpowiedzi anatoma naszego widać, że to był grubas, ów przybysz, a doktor znowu odkrył w sobie nowy talent, t. j. rzeźnicki.

— Zapewnie zdaleka jedziecie? zapytał podróźny uprzejmie.

— Kawał jeszcze drogi za Zapadyńcami.

— Do licha — zawołał gruby towarzysz — wszak tam stoją Moskale!..

To była znowu łapka na naszego Jodlickiego, nie wiedział bowiem, czyli sąsiad jego jest patryotą czyli zwolennikiem Moskali. Nie wiedział w tej chwili w którą kieszeń ma sięgnąć, przeto nie odpowiadał stanowczo na zapytania, zbywał tylko pytającego niepewnym pomrukiwaniem.

— Słychać — mówił dalej ów jegomość, że Moskale mocne stanowisko zajęli nad Bugiem.

— Aha — pomyślał Jodlicki — jego zajmuje stanowisko moskiewskie, trzeba sięgnąć do prawej kieszeni, więc odpowiedział: I ja tak słyszałem, powszechnie chwalą stanowisko Rosjan. —

— Zapewnie się cieszą z tego? zapytał towarzysz z miłą, która spowodowała doktora, iż wziął lice w prawą rękę, aby mieć lewą rękę wolną.

— Któżby się cieszył z tego — odrzekł nieśmiało golibroda, że nieprzyjaciel kraju. — — —

Obawiał się mówić to słowo „nieprzyjaciel“ wyraźnie, gdyż jeszcze nie był pewny swego.

— Otóż to miło posłuchać — zawołał patryota w uniesieniu, to prawdziwie po polsku „nieprzyjaciel kraju“ i dalipan Moskal to nasz nieprzyjaciel!

„Chwałażeci Panie — pomyślał Jodlicki — wiem już przecie jak się zachować! — i odtąd trzymał lewą kieszeń w pogotowiu. — Tu już według zwyczaju swego, puścił wodze swej otwartości i rzekł:

— Prawdziwie, nigdybym się nie był spodziewał, że dziś spotka mnie to szczęście, usłużyć prawemu Polakowi; przecucie mię nigdy nie zawiedzie, — jużto głos wasz usłyszawszy coś mi szepnęło: „że ten co teraz woła, jest prawym Polakiem, dla niego trzeba być usłusznym.“

— Tęgi z waszeci człowiek, odrzekł patryota — przeto muszę ci powiedzieć, że czyniąc mi tę usługę, przysłużyłeś się zarazem ojczyźnie.

— Tem lepiej, odrzekł Jodlicki — dla ojczyzny nigdy się za dużo nie czyni.

I jam odbył potężny kęs drogi — rzekł towarzysz golibrodzi w zaufaniu — szedłem pieszo — bo to na zwiady.

— A do licha!..

Towarzysz zamiast odpowiadać dalej, obejrzał się po za siebie, wpatrzył się w głąb bryczki podejrzliwie i rzekł badającym tonem: tam za nami rusza się coś w sianie!

— To syn mój, biedny chłopak obłąkany, wiozę go do Warszawy na kurację, ach, gdybyście zobaczyli tego chłopca, toby was na widok jego zabolalo serce — uspokoił się towarzysz podróży i odpowiedział:

— Nie miejcie mi tego za złe, gdyż w naszym kraju trzeba się teraz obawiać własnego cienia, a ostrożność nie zawadzi. — Słuchajcież dalej: Byłem nad Podhorcem, aby zobaczyć jaki tam wiatr wieje, gdyż w naszym miasteczku zebrałiśmy z pół tuzina konfederatów, tęgie chłopaki, radziłiśmy ich posłać naszym.

— Cóż do licha — odrzekł wiedeńczyk, naśladując ton podejrzliwy — to mi jakoś niebardzo się podoba.

— Cóż takiego? — zapytał obywatel zdziwiony.

— Nie bierzcie mi za złe — odrzekł tamten — w naszym kraju nie można dowierzać własnemu cieniowi, największa ostrożność jeszcze nie jest dostateczna.

— Oho! — cóż się to ma znaczyć? zawołał zdziwiony grubas.

— Radbym tylko wiedzieć, poco się tak ukrywać z konfederatami na miejscu? — Czy i u was są Moskale?

— Nie masz w prawdzie rodowitych Moskali w tej chwili, była odpowiedź — lecz są niestety Polacy, którzy trzymają z Moskalami, a takich jest dosyć w naszej okolicy. Żeby już raz djabli wzięli tych Moskali!

Na to zaczął Jodliki dowcipkować, i zawołał:

— Wesoły z was człowiek! Bardzo mi się podobacie; lecz powiedzcie mi jakie jest właściwie zatrudnienie wasze?

To zapytanie sprowadziło golibrodzi w sam czas na myśl podchorążego Golikowa, depezę i hrabinę Kossakowską, a ta myśl tak go ożywiła, że trzasnął z bicia i popędzął konie do pośpiechu.

(C. d. n.)

Ks. Zygmunt Szezęny Feliński.

W dzień trzech Króli b. r. zwołany został przez Ojca świętego tajny konsystorz, celem mianowania ks. Z. S. Felińskiego, arcybiskupem metropoli warszawskiej.

Ks. arcybiskup Feliński urodził się na Wołyniu, r. 1822; jest on synem rodzonego brata Alojzego, autora »Barbary Radziwiłówny« i Ewy z Wendorfów, która za sprawę Konarskiego, skazaną została na Sybir, gdzie też przebywała lat dwa, a potem wslawiła się opisem swej podróży do Berezowa; umarła r. 1859 w Wojutynie. Z dwóch braci ks. arcybiskupa, młodszy Juliusz, przywdziawszy suknię duchowną, kształcił się od lat kilku w Rzymie, drugi brat Alojzy, trudniący się dawniej gospodarką, bawi obecnie w Wilnie, dwie siostry jego zamężne są za p. p. Wyzdga i Poniatowskim, obywatelami powiatu Łuckiego.

Nauki uniwersyteckie odbywał w Moskwie, a po ich ukończeniu w sposób odznaczający się, dla dalszego kształcenia, wyjechał za granicę i w r. 1847 przybył do Paryża gdzie uczęszczał na kursa historyczne i filozoficzne w Sorbonie i Collège de France. Bystrego umysłu i cheiwy nauki, kształcił się pilnie i pracowicie.

Tam to poznał Juliusza Słowackiego; przygnał do niego sercem i duszą i do ostatniej chwili życia był Juliusza nieodstępnym towarzyszem i przyjacielem.

Kiedy w r. 1848 zajaśniła jutrzienka swobody i wiele dla narodów czyniła nadziei, wtedy to Juliusz Słowacki, Szezęny Feliński i kilkunastu emigracji, postanowili szukać lepszej przyszłości na ziemi wielkopolskiej, gdzie już wrzała walka a w której oni brali także czynny udział.

Po ucieczeniu tej walki w Wielkopolsce, powrócił Feliński ze Słowackim do Paryża i tam był świadkiem okropnych dni czerwcowych, które głębokie wyrwały wrażenie na umyśle Szezęnego.

Gdy dnia 3 kwietnia 1849 r. zamknął martwe powieki Słowackiego a zarazem postradał w nim najlepszego przyjaciela, któ-

remu do ostatniej chwili był jedynym powiernikiem, wtedy porzucił Paryż, udał się do Monachium i tam czas jakiś przebywał. W r. 1850 powrócił do kraju i zajmował się gospodarstwem przy matce, we wiosce Wojutynie w powiecie łuckim, niedaleko Skureza — gdzie jedynym jego marzeniem było — zostać proboszczem. Wyprobawwszy w sobie to powołanie kapłańskie, udał się do Petersburga i odbył nauki w akademii tamtejszej pod przewodnictwem ks. metropolity Hołowińskiego. Wkrótce wezwany został na objęcie skromnej posady nauczyciela i dozorey ochrony ubogich siostrzyczek; później został kapelanem akademii petersburskiej i profesorem filozofii.

Na tej skromnej posadzie padł wybór na niego, do dźwignia tego ciężkiego brzemienia, jakim jest dzisiaj stanowisko arcybiskupa warszawskiego — odpowiedzialnego za kościół i naród przed całym światem.

J. O.

Wiadomości bieżące.

Pogłoski dziennikarskie, jakoby Papież wyznaczył nuncjusza do Petersburga, są zupełnie fałszywe i bezzasadne. — Papież oświadczył uroczyście że, jak długo ks. administrator Białobrzezki i inni duchowni wywiezieni w głąb Rosji tudzież uwięzieni w cytadelli, nie zostaną wypuszczeni na wolność, tak długo nie pośle żadnego nuncjusza do Petersburga. Rzecz naturalna. — Wystanie nuncjusza do Rosji przy dzisiejszych okolicznościach, byłoby to samo, co przyznanie słuszności Rosji w popelnianiu gwałtów i nadużyć, jakich się dopuszcza nie tylko względem całego narodu praw swoich broniącego, ale i względem duchowieństwa katolickiego wiernie i mężnie stawającego opór w obronie praw kościoła.

Papież zatem oświadczył, iż prócz uwolnienia uwięzionych i wywiezionych księży — domaga się od Rosji gwarancji na przyszłość, aby ani świątynie pańskie, ani ich słudzy, tak w Królestwie polskim, jako też i w Rosji nie byli przez jakiegobądź organa rządowe znieważane lub gwałcone i pod temi jedynie warunkami przystaje na pojednanie się z Rosją i wystanie do Petersburga reprezentanta stolicy apostolskiej.

*

Dnia 25. stycznia uwięziony został w Poznaniu redaktor »Dziennika poznańskiego« Ludwik Jagielski i w skutek rozkazu prokuratury królewskiej odwieziony został do Berlina. Powodem tego uwięzienia ma być śledztwo względem jakichś podejrzeń o »zradę stanu.« Dziwna maksyma państwa konstytucyjnego, aby nim jeszcze uzasadnione zostały powody do zbrodni, już pozbawiać wolności — w następstwach najniewinniejszego człowieka. Czasby już było, aby izby interweniowały w tym celu, iż za podejrzenie nikt aresztowany być nie powinien, tylko ten którego o zbrodni wpród lub natychmiast przekonać można. Miejsce pana Jagielskiego zastępuje tymczasowo p. Józef Żórawski.

*

Michał Bakunin, którego w Austrii zakuto w kajdany, wydano potem Rosji — który trzymany w wilgotnym więzieniu w Szlisselburgu utracił przez skorbut wszystkie zęby — a potem od r. 1857 żył na wygnaniu w Syberji, obecnie zdrowy na ciele i umyśle przebywa na angielskim ładzie. Ciekawe szczegóły dotyczące jego ucieczki z Syberji przez Amur, Japonią, Spokojny ocean, Kalifornią, Panama, Nowy-York, ocean atlantycki, spodziewamy się wkrótce mieć z jego pióra. O Syberji wspomina on, że to kraj mający dobrą przyszłość, w którym jedynie mieszkają powiększej części potomkowie politycznych wygnańców — ludzi wolnych i szlachetnych; najwięcej zaś do rozszerzenia oświaty, cywilizacji i przemysłu przyczynili się Polacy. — A więc dopiero w Syberji popieramy to, co w kraju leży odłogiem.

Spodziewamy się wkrótce rozpocząć w »Postępie,« ciekawe pamiętniki Bakunina, rzucające jasne światło na stosunki Rosji do Polski i reszty cywilizowanego i niecywilizowanego świata.

Metody kuracji i jej skutki.



Pan Trzaskowski czując się być pozbawionym snu, posyła Marjanę po doktora, który śledzi chorobę — pociesza go zwykłym: »periculum in mora« i zapisuje pacjentowi kaptaplazma na łydki, wizykatorje na kark, pijawki, puszczenie krwi i mocny dekokt z jalapy — co pół godziny.



Medycyna nie pomogła, bezsenność nie ustała, więc p. Trzaskowski posyła po sławnego magnetyzera, który wszystko usypia. Rozpoczyna się magnetyzowanie, a gdy operator około nosa, kilka razy swą pociągnął ręką — Trzaskowski usypia. Magnetyzer otrzymuje honorarium, a następnego dnia znowu nastąpiło szczypanie po wszystkich członkach.

(C.d.n.)

Wiadomości piśmiennicze.

Biblioteki domowej wydawanej przez Zyg. Gerstmana, w Brukselli wyszedł:

Tom 6 i 7. Święte niewiasty, obrazki pobożne, kobietom żyjącym na świecie ofiarowane, przez Klementynę z Tańskich Hofmanowę. str. 288 i 325

Szacowne to dzieło, moralne, pobożne, przedstawia przykłady świętych cnót, w które wpatrywały się prababki nasze i jak autorka uważa »dobrze im z tem było.« Dziś, kiedy duch religijny owionął Polskę, przykłady takie, stać się mogą nowym bodźcem do wytrwałości, na trudnej drodze poświęcenia. Polki znajdują tu wśród, 72 żywotów świętych niewiast i rodaczki swoje. Święta Salomeę, Błogosławioną Bronisławę i Ludwinę, jako też św. Jadwigę, żonę Henryka księcia polskiego na Szlasku i św. Kunegundę, żonę naszego Bolesława Wstydlwego. Rękojmię dobrego wykonania, daje samo nazwisko autorki. Jakoż styl jasnością, czystością i prostotą swoją, przypomina dawny złoty wiek literatury naszej.

Tom 8 i 9. Pisma pośmiertne ks. St. Hołoniewskiego. str. 336 i 284.

Są to szacowne ułamki, pozostałych prac znakomitego pisarza, w których znajdują czytelnicy ten sam talent w obrazowaniu i opowiadaniu, ten sam duch religijny i gorący patriotyzm, jakimi jaśnieją inne jego plody. Wśród prostych, z powszedniego życia opowiadań, natrafiamy tu nie raz na oderwane uwagi i zdania, które więcej uczą i większe rzucają światło kilka wyrazami, jak najdłuższe rozprawy. Są tu i kwestje z gruntu poruszone, a mianowicie, o dawnej pobożności polskiej, o nowych wieku chorobach, o wychowaniu publicznym, prywatnym, narodowym i cudzoziemskim, o duchu naszych wielkich Zygmunto-wskich pisarzy, o naturze poezji i muzyki i t. p. a wszystko do pojęcia każdego czytelnika sprowadzone. —

Tom 10 i 11. Filozofia nie filozofia w bajkach, przez Władysława Maniewskiego. str. 179 i 192.

Tytuł opowiada rzeczy. Nie jest to kurs filozofii, a jednak jest to filozofia z górnych, często ciemnych stref swoich sprowadzona, do najprostszego wyrażenia, które pamięć łatwo zatrzymuje i powtarza. Obrazy są żywe, opowiadania często dowcipnie zaostrzone, a jeżeli czasem znajdzie się jaki kawałek mniej zajmujący, następny zaraz się poprawia i do dalszego czytania zachęca.

*

Nakładem F. A. Brockhousa w Lipsku wyszła: Biblioteka pisarzy polskich. Tom VII.

Pamiętnik historyczny, o wyprawie partyzanckiej do Polski, w r. 1833 — przez Karola Borkowskiego, oficera artylerji polskiej. 8cc, cena 1. tal.

Puszczając w świat powyższy tom »Biblioteki pisarzy polskich« spodziewa się wydawca, iż czyni Polakom szczegółową przysługę, dostarczeniem treściwego opisu, owej nieodgadnionej i od wielu niepojętej wyprawy partyzanckiej, przez naucego świadka i współpracownika z talentem opisaney. — W dodatku opisu tego, umieścił autor ciekawe dokumenty oryginalne, pochodzące ze zbioru szanownego Leonarda Chodźki, które prawdziwe światło, na ówczesne pojęcia i popieranie tej wyprawy partyzanckiej rzucają. Tym sposobem, całosć zaleca się nie tylko ciekawym czytelnikom, ale i historykom bieżącego stulecia.

Niechajże to dzieło stanowi ciąg dalszy »Biblioteki pisarzy polskich« z takim współzuciem od polskiej publiczności przyjętej, i niechaj godne znajduje miejsce obok: »Poezji Garczyńskiego« »Pism Słowackiego« »Obrazków caryzmu, Gordona« — które wydawca z równą starannością i po tejeż niskiej cenie za tom pojedynczy, w ciągu roku przeszłego rozpowszechnił.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 zlr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ zlr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 zlr. W w. ks. Poznańskim bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po **zniżonych cenach**: KARTA POLSKI w dawnych granicach, z szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 zlr. (2 tal.) Kosciuszko w Ameryce, powieść historyczna z 10 rycinami 1 zlr. — Koleje żelazne w Galicji, ze stanowiska statystycznego na ich terażniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. tudzież Postęp rok I. 6 zlr. — Rok II. 4 zlr. — Listy reklamacyjne, niepięczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny.

Z tłoczni L. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.